Rok XIX. We Lwowie, dnia 1. września 1911. Nr. 36.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Czy kryzys katolicyzmu w Niemczech?

(Ciąg dalszy).

Najpierw zauważono słusznie, że metoda O. Weissa jest błędna i zgubna. O. Weiss, który po mistrzowsku rozwija własne myśli pozytywne, zwłaszcza tam, gdzie mu wypada mówić o szczytnych ideałach kulturalnych katolicyzmu, w polemice nie ma szczęścia, bo posługuje się jednostronnie metodą indukcyjną i różnobarwną mozaiką cytatów. Zamiast przedstawić systematycznie zwalczane przez siebie błędy, systemy i kierunki, O. Weiss dba przedewszystkiem o mnóstwo efektownych cytatów, któreby jak najjaskrawiej odmalowały niebezpieczeństwo i grozę sytuacyi, a cytaty te powyrywane są z kontekstu i pozbierane z artykułów i broszurek o nieraz bardzo wątpliwej wartości; nadto z pism zresztą całkiem niepodejrzanych wybiera właśnie takie zdania, które się nadają do jego celu, a inne opuszcza. Na dowód niebezpieczeństwa niektórych prądów w Kościele O. Weiss przytacza często zdania wolnomyślicieli i liberalnych teologów protestanckich. Nadto bardzo rzadko cytuje swe źródła. W parze z tymi błędami idzie prawdziwa mania uogólniania i przesady: na podstawie błahych szczegółów wypowiada bardzo daleko idące sądy i wyroki, jest stanowczy w twierdzeniach, rozkoszuje się w superlatywach i nie gardzi nawet ustnemi doniesieniami i dykteryjkami, podając je za dowody poważne Przy tem wszystkiem przemawia w tonie ostrym, cierpkim i pessymistycznym.

Wytykając O. Weissowi takie błędy metodyczne, zaatakowani przez niego przecież nie mogli milczeniem pominąć momentów rzeczowych, które bądź co bądź musiały mężowi tak poważnemu, jak O. Weiss, dać powód i asumpt do oskarżeń tak ciężkich. Do tych momentów należy przedewszystkiem charakter i stanowisko niemieckiego „centrum". Jak wiadomo, centrum, jako stronnictwo polityczne, nie występuje nigdy w charakterze stronnictwa wyznaniowego, jakiem je koniecznie chcą zrobić protestanci, żeby je mogli zwalczać jako związek „ultramontański". Wszyscy założyciele tego centrum: Mallinckrodt, Reichenspergerowie, Windthorst, biskup Ketteler, Lieber i t. d. oparli centrum na podstawach chrześcijańskich i powtarzali zawsze, że ono stoi na stanowisku „der christlichen Weltanschauung", że jest stronnictwem „chrześcijańskiem". Wyrazy te należy jednak rozumieć jako formułę polityczną w tem znaczeniu, że w centrum mogą pracować politycznie katolicy razem z protestantami, bo to współpracownictwo wobec liczebnej przewagi elementów wrogich chrześcijaństwu było koniecznym środkiem zbawienia dla katolicyzmu w Niemczech. Gdyby się bowiem katolicy nie mogli złączyć politycznie w centrum z protestantami, to w ogóle nie mieliby żadnego oparcia w pracy politycznej, za pomocą której chcieli walczyć w obronie właśnie Kościoła katolickiego, bo mieli zapewnione głosy swych przyjaciół politycznych z centrum. „Chrześcijańska" zatem podstawa centrum nie ma nic wspólnego z „christliche Basis" Harnacka, bo ta jest formułą dogmatyczną, tamta zaś tylko polityczną; nie może zatem być mowy o pomieszaniu protestantyzmu z katolicyzmem przez centrum Ale co sądzić o stanowisku dogmatycznem całego centrum? W odpowiedzi na to pytanie zaznaczają broniący się, że w kwestyach nie-politycznych centrowiec-katolik ani na włos nie odstąpi od stanowiska katolickiego, tak jak centrowiec protestant przez to, że należy do stronnictwa politycznego centrum, nie musi przestać być protestantem. Zresztą katolicy w Niemczech posiadają wiele innych środków, żeby się uchronić od zboczenia z drogi wiary i obyczajów, wykreślonej przez Kościół katolicki: mają bowiem po za politycznem centrum cały szereg organizacyi, które pracują nad obroną wiary katolickiej, nad apologetycznem wyrobieniem katolików i ich sprawnością katolicko-dogmatyczną i dbają o to, żeby centrowiec-katolik należał do tych organizacyi; — i odwrotnie, żeby każdy członek tej organizacyi pod względem politycznym należał do centrum. Wreszcie powołują się na fakta: nie zaszedł jeszcze ani jeden wypadek, żeby albo jaki centrowiec-katolik przez centrum

postradał wiarę, albo żeby centrowcy-katolicy zdradzili kiedykolwiek religijne interesy katolików niemieckich i dodają, że jest w Bogu nadzieja, iż to nigdy nie nastąpi. Słowem, centrowcy z oburzeniem odpierają wszystkie insynuacye O. Weissa jako niesłuszne i krzywdzące, t. zn. że nie chcą mieć nic wspólnego z „christliche Basis" Harnacka, czyli, że są i pozostaną katolikami Tego zaś, że politycznie należą do centrum, stronnictwa nie wyznaniowego, nie powinien im za złe poczytywać nikt, zwłaszcza jeśli się nie zna na rzeczy, nie wie, o co się rozchodzi, lecz siedząc przy swoim zielonym stoliku, chce światem rządzić według własnego „widzi mi się". O. Weiss sam z resztą przyznaje, że „w potrzebie wskazaną jest rzeczą, by katolicy in politicis szli ręka w rękę z protestantami wierzącymi", — tylko powinien był wiedzieć, że ta potrzeba w polityce zachodzi prawie na każdym kroku i powinien się był wstrzymać od tak strasznych oskarżeń centrum, które, gdyby były prawdziwe, nie pozwalałyby żadnemu katolikowi głosować na centrowców, bo to równałoby się zdradzie wiary. Przeciw oszczerstwom „Correspondance de Rome" tak pisze jeden z członków centrum: Przeciw takim kalumniom musimy protestować, jeśli dbamy o honor własny i jeśli się szanujemy... Kto umie tłumaczyć t. zw signa temporis, ten przyzna, że dla katolików niemieckich nastaną ciężkie czasy i nowe, trudne walki: Ale wśród tych walk będą oni wiernie stać przy wierze i Kościele i będą się trzymać opieki Piotrowej taksamo jak wśród walk minionego stulecia. Ale w tym celu potrzeba im jedności, siły i ducha ofiarności, a przedewszystkiem potrzeba im potężnej i zwartej partyi politycznej, któraby się ujmowała za wolnością Kościoła, za jego stanowiskiem prawnem i za specyalnemi potrzebami ludności katolickiej taksamo, jak za ogólnymi interesami narodowymi. Tem stronnictwem było dotąd centrum. Po niezliczone razy głoszono jego chwałę. Jeśli ono się utrzyma, to według ludzkiej rachuby możemy z otuchą spoglądać w przyszłość. Jeśli się sami przyczynimy do wzmocnienia centrum, to będziemy mogli powiedzieć, żeśmy zrobili, cośmy mogli i możemy resztę polecić Opatrzności Bożej. W przeciwnym razie sprawa nasza znajdzie się w niebezpieczeństwie. Ale i na ten wypadek katolicy w Niemczech nigdy nie upadną na duchu, lecz dalej będą robili, co do nich należy. Ale co się może stać? Otóż w tem właśnie tkwi niebezpieczeństwo książki O. Weissa, że dostarcza wody na młyn właśnie tych, którym już od dawna centrum takie, jakie jest, nie jest na rękę i którzyby je chcieli przenicować według własnych pomysłów. Tu należałoby przeciwnie, zwłaszcza teraz, wzmocnić zaufanie wyborców katolickich do tego stronnictwa, które tak potrzebne jest dla dobra Kościoła w Niemczech, ale tylko w takiej formie, w jakiej istniało od samego początku, bo tylko w tej formie okazało się dobrem, skutecznem, pożytecznem i możliwem, a także w przyszłości nie może być inaczej. Gdyby centrum miało upaść albo się osłabić, to spokój religijny dla Niemców katolickich przestałby istnieć, czyli nastałoby prześladowanie". Inny znowu powiada, że O. Weiss i inni chcieliby, żeby katolicy niemieccy wywiesili sztandar wyznaniowo-katolicki także w stronnictwach politycznych. Któżby nie przyznał, że toby było najlepsze i ktoby się nie ucieszył na samą myśl o czemś podobnem? Wszak to ideał i marzenie wszystkich! Ale na razie niestety tylko marzenie, a chcieć je w czyn wprowadzić, znaczyłoby sprawę gruntownie popsuć. Bo jako partya wyznaniowa w akcyi politycznej, katolicy, jako nierównie słabsi liczebnie i materyalnie, musieliby stać o własnych siłach i nie uzyskaliby nic. Nie pozostaje tedy w danych warunkach nic innego, jak tylko przyłączyć się do organizacyi takiej, którąby zasadniczo ich nie odpychała i o którą oparci, mogą bronić właśnie tych spraw, dla których nie mogą jeszcze walczyć pod rozwiniętym otwarcie sztandarem. Więc nie psuć im sprawy przez posądzania, podejrzywania i napaści, lecz owszem gdzie i jak się da, pomagać! Gdzie nie można osiągnąć wszystkiego, tam należy robić przynajmniej, tyle ile się da

Podobnie ma się rzecz ze znanymi związkami chrześcijańskich robotników w Niemczech (Christliche Gewerkschaften). O. Weiss wystąpił przeciw nim z tego samego powodu, co przeciw centrum, mianowicie że są „chrześcijańskiemi" i także je wmieszał w sprawę programu Harnacka. Jak centrum w polityce idzie razem z wierzącymi protestantami, tak te związki, żeby stworzyć większą siłę przeciw socyalistom, pracują socyalnie razem z robotnikami protestanckimi wierzącymi. O sprawy religijno-dogmatyczne robotników katolickich troszczą się inne instytucye i organizacye katolików niemieckich. Już przedtem podawano w wątpliwość stanowisko tych związków i starano się o to, żeby Rzym przeciw nim wystąpił. Ale Rzym dał im spokój. Teraz znowu O. Weiss powtórzył znane już oskarżenia, ale Niemcy i nadal będą dumni ze swych związków chrześcijańskich, bo one jedne stanowią skuteczną tamę przeciw wrastającemu coraz bardziej socyalizmowi i w każdym razie nie należy robotnikom katolickim zabraniać, by przeciw niewierzącym, a nawet wrogo dla Kościoła usposobionym organizacyom bronili razem z wierzącymi protestantami interesów swego stanu, bo jeśli się im tego zabroni, to osłabną pod względem liczby i wpływu i potem już w ogóle nie będzie można publicznie mówić o jakiejkolwiek myśli chrześcijańskiej, bo mówiących zakrzyczą, zagłuszą i przegłosują.

Najważniejszy jednak i na razie najbardziej efektowny jest zarzut modernizmu, wystosowany in globo pod adresem Niemców katolickich, nie tyle przez O. Weissa, ile raczej przez dzienniki francuskie i włoskie. Według nich wszystko tam jest modernizmem przesiąknięte, centrum, związki chrześcijańskie, związek narodowy dla Niemiec katolickich i prasa.

Trzeba pamiętać, że dziś, po wyraźnej nauce encykliki „Pascendi", oskarżenie o modernizm równa się mniej więcej oskarżeniu o herezyę i jest zarzutem najcięższym, jaki uczynić można katolikowi. To też nic dziwnego, że oskarżeni wobec tego zarzutu zajęli postawę energiczną i użyli wyrazów dosadnych, by wykazać niesłuszność i krzyczącą niesprawiedliwość takiego postępowania, zwłaszcza, że tak postępują Francuzi i Włosi, którzy mieliby niewątpliwie co lepszego do roboty, zamiast odgrywać rolę arbitrów i nauczycieli wobec Niemców.

Przytaczamy odpowiedź dziennika niemieckiego, którego nikt nie posądzi o kokietowanie z prądami modernistycz-

nymi. Znana ze swego stanowiska kościelnego i poważna „Augsburger Postzeitung" w Nrze 153 r. b. taką dała odprawę zgorszonym Francuzom i Włochom:.... Więc my tu w Niemczech mamy lada chwila odpaść od Kościoła? Nasze „centrum" ma być niebezpieczne dla katolicyzmu? Kto tak twierdzi, ten tylko strzela w ciemności. Bo kto ma choćby jaką taką znajomość stosunków, powinien przyznać, że katolicyzm oddawna już nigdzie nie dożył takiego rozkwitu, jak właśnie u nas. Myśmy walczyli, budowali, zakładali fundamenty, u nas serca coraz wyżej biją dla ideałów, podczas gdy w Europie zachodniej i południowej naszych braci spotykał jeden cios po drugim i złamał ich. Skądże tedy te zarzuty i zaczepki, tem boleśniejsze, że pochodzą od braci we wierze? Odpowiemy bez ogródek i szczerze. Te pisma zagraniczne i ich inspiratorowie, którzy się narzucają na lekarzy katolicyzmu w Niemczech, po części są w dobrej wierze, ale po części przez to oskarżenie innych chcą stłumić wyrzuty własnego sumienia. Bo nieszczęście, które na nich spadło z ręki Opatrzności, zastało ich nieprzygotowanych i nieodpornych. Oni nie mają prasy, któraby docierała do ostatniego zakątka w kraju, nie mają stowarzyszeń scentralizowanych i rozsianych po całym kraju, któreby katolików skupiały ćwiczyły, wyrabiały i wyszkoliły do oporu; brak im wodzów wypróbowanych, ciętych organizatorów w dziedzinie życia polityczno-publicznego, gdzie nikt nie może się stać czynnikiem miarodajnym, jeśli się nie rusza, lecz obojętnie stoi z daleka. Katolicy po prostu nie mogą przemawiać w parlamentach, — we Włoszech, Hiszpanii, Portugalii i Francyi, w Rzymie i Madrycie nad koroną unosi się berło wodnomularzy, w Lizbonie i Paryżu także wrogowie naszej sprawy trzymają ster rządu. A katolicy, zamiast się otrząść, zamiast zrobić grubą kreskę przez dotychczasowy rachunek, zamiast ułożyć bilans szczery i rzetelny, chowają głowę w piasku i zasłaniają nędzę własnej sprawy i własne winy — obwinianiem drugich. Przyznać trzeba, że katolicyzm w Niemczech był zaniepokojony wirami modernistycznymi. Ale to było zawsze, tylko teraz głośniej o tem mówiono, bo prasa umie dziś krzyczeć. Byli także u nas rozmaici samozwańcy apostołowie, nie przeczymy. Ale większość katolików przecież została na dobrej drodze, strzepnęła ze siebie to, co i tak już było stracone i stała się jeszcze silniejszą. Tego jednak jest już za dużo, co nam zarzucają. Nazywają bowiem modernizmem to, co katolicyzm w Niemczech zrobiło wielkim, co go uratowało od losu katolicyzmu w krajach romańskich, co nas wzmacniało i dodawało nam siły do oporu przeciw wrogowi, który u nas był silniejszy niż w romańskich krajach, silniejszy, ale nie tak, jak tam, szczęśliwy, bośmy się stali silniejszymi. (C. d. n.).

Kongres eucharystyczny w Madrycie.

Ciąg dalszy.

Jak już wspomnieliśmy, przemówił na ostatniem zgromadzeniu ogólnem także Najprz. X. Biskup Nowowiejski. Podajemy tekst tego pięknego przemówienia, przyjętego z entuzyazmem:

„Serenissimi Rex et Regina!

Eminentissimi, Illustrissimi, Reverendissimi Antistites!

Celsissimi ac Clarissimi Domini!

Ex longinquo veni, ex Polonia sub ditione Rossica. Et adveni quidem, ut ab omnibus Episcopis Poloniae toti mundo christiano, in congressu hoc coadunato, salutem dicerem et unitatem nostram Vobiscum manifestarem. Polonorum natio, quae tot per saecula pro fide et pro Ecclesia pugnas pugnaverat celeberrimas, manus suas ad Vos extendit et corda sua Vobiscum iungit. Gaudens gaudet hunc Congressum Eucharisticum vicesimum alterum in sinu celeberrimae vel maxime catholicae nationis Hispanae celebrari. Nos vestram Hispani, culturam antiquitus catholicam tam florentem miramur et utinam sub auspiciis Sedis Apostolicae et Regis Vestri catholici semper floreat atque crescat optamus. Et speramus quidem congressus huius fructus uberrimos fore. Culturam Vestram prosequentes grates sumus pro Vestra hospitalitate Hispana, cuius ego testis sum et quam magnopere expertus,

In Polonia cultus Eucharistiae semper permagnus habebatur, adoratio diurna Eucharistiae fere in omnibus dioecesibus est instituta, soboles catholica iuxta praecepta Supremi Pastoris ad mensam sacram incipit admitti. Quare dignum et iustum est, ut nomine Episcoporum Poloniae, Cleri Populique nostri, Vobiscum, qui Congressui interestis, ardenter exclamem: Vivat Eucharistia Sanctissima, Vivat Jesus in Hostia adorandus!

Floreat Hispania catholica!"

J. E. Najprz. X. Metropolita dr. Bilczewski przesłał pismo treści podobnej pod adresem kardynała Aguirre, któremu wręczył je redaktor „Gazety Kościelnej". Jego Em. X. Kardynał odczytał list z widoczną radością i kazał Dostojnemu Autorowi gorąco podziękować.

Osobne posiedzenie poświęcono konkursowi literackiemu, rozpisanemu z okazyi kongresu. A mianowicie wyznaczono kilka nagród za najlepsze utwory poetyczne, któreby godnie uczciły N. Sakrament. Na posiedzeniu tem przemówił najpierw jeden z najwybitniejszych uczonych kraju, autor dzieła o „heretykach hiszpańskich", don Marcelino Menendez y Pelayo, prezes komisyi konkursowej, profesor literatury w uniw. madryckim. Zaczął od słów Cervantesa, którego nazwał „principe de los ingenios españoles y esclavo del Santisimo Sacramento", że nie należy mieszać „lo humano con el divino". Mowca nie chciałby zasłużyć na ten zarzut, chociaż ośmiela się, będąc tylke skromnym profesorem literatury świeckiej, mówić o N. Sakramencie. Oddaje Mu hołd w słowach wzniosłych i głęboko odczutych, poczem przechodzi do religijnej poezyi hiszpańskiej, która tak pięknie opiewa obecność w Nim rzeczywistą Bóstwa Chrystusowego. Najlepsze dzieła tej treści stworzyli: Lope de Vega, który „wszystkich następców swoich przewyższa, jak powiedzieli doskonale Schack i Grillparzer, „en objectividad y evidencia poetica" i Calderon, który w swoich „autos" wprowadza patryarchów i proroków St. Zakonu,

apostołów, świętych i doktorów Nowego, filozofów pogańskich, bóstwa panteonu klasycznego, pojęcia scholastyczne, zamienione na czynne osobistości, sylogizmy mówiące i poruszające sie na scenie, epoki historyczne, żywioły materyi, wszystkie jestestwa przyrody i te, które stwarza sztuka człowieka... W dramacie alegoryczno-duchownym króluje on niewątpliwie sam i jako piewca teologii, jako poeta symbolizmu chrześcijańskiego, nie ma on rywala po Dantem", — chociaż niejedno można poezyi jego zarzucić.

Po tej przemowie odczytano poematy, uznane za najlepsze: nagrodę, wyznaczoną przez króla i królowę, otrzymał Felix Gonzalez Olmedo z Tow. Jez., drugą infantów Don Carlosa i Maryi Luizy, przyznano pannie Gertrudzie Segovia. Są to utwory zgrabne, dźwięczne i tchnące duchem pobożności, ale nie widzę w nich oryginalności twórczej ani innych zalet prawdziwej poezyi Przytaczam z nich kilka wierszy początkowych jako próbkę stylu:

„El tierno corderillo
Por montes y por valles ha cruzado,
Buscando al pastorcillo,
Que le crió à su lado"...

(*Olmedo*).

(„Słabe jagniątko krążyło przez góry i doliny szukając pastuszka, który je chował u swego boku"...)

„Oh misterio de amor grande y sublime,
Divina Eucaristia,
Que al justo ensalza, al pecador redime!
Concede al arpa mia
Un soplo de tu aliento soberano,
Para cantar por ambos emisferios
La gloria del mayor de los misterios«...

(„O tajemnico miłości wielkiej i szczytnej, Boska Eucharystyo, co sprawiedliwego podnosisz, grzesznika odkupujesz! Użycz harfie mojej tchnienia Twego ducha najwyższego, żebym mogła śpiewać przez obie półkule chwałę największej z tajemnic!"

(*Segovia*).

W każdym razie sam pomysł takiego konkursu zasługuje na pochwałę i naśladowanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Polskie kościółki wiejskie i ich konserwacya.

(Ciąg dalszy).

Wszelki ogólnikowy sąd o zabytkach naszych średniowiecznych uważał prof. Sokołowski za przedwczesny dla szczupłości materyału dotąd zebranego. Tymczasem pisze się i mówi dużo o stylu nadwiślańskim a propaganda na korzyść tego „stylu" zagraża zarówno kościołom z dawnych epok, jak i całej nowej architekturze kościelnej. Naszym malowniczym kościołom barokowym dodaje się przy restauracyi nadwiślańskie szczyty a odzierając je z tynku, oblewa się szkielet tego prawdziwego męczennika krwistą barwą cegły. Za wszelką cenę tylko gotyk i to dla miłości ojczystej kultury!

Ile w tych apoteozach naszego gotyku przesady, — dość przypomnieć, że architektura nasza gotycka jest nietylko wytworem niemieckiego ducha, ale w znacznej części dziełem ręki niemieckiego kolonisty, czy mieszczanina Studya nad architekturą naszą musiały się rozpocząć od romanizmu i gotycyzmu; na późniejsze zaś epoki wpływu Odrodzenia, baroku i klasycyzmu nie stało dotąd czasu i ludzi. Ile pierwiastków rodzimych tkwi w dziełach późniejszych, kiedy naród już zdobywa się na własną literaturę, trudno dziś osądzić. Warto wspomnieć, że renesans w Polsce pozostawił nam pierwszorzędnej wartości zabytki, a barok prawdziwe cuda okazałych świątyń o przejrzystym i praktycznym rozkładzie wnętrza.

Jeżeli mowa o najszlachetniejszych budowach kościelnych z epoki baroku, nie trzeba zapominać o tem, że to również najczęściej dzieła cudzoziemców, czy to architektów zakonnych jezuickich, czy też świeckich, sprowadzonych do nas przez wpływowe rody magnackie.

Wpływy więc obce na naszą architekturę kościelną były we wszystkich epokach bardzo znaczne i nie mogą być zakwestyonowane. Rozchodzi się tylko o to, jaki był nasz udział w tym ruchu budowlanym: czyśmy byli wyłącznie mecenasami i czy nie pozostały jakie ślady twórczości artystycznej polskiego ducha w tych kościołach naszych? Gdzie tych śladów szukać i gdzie ich najwięcej spodziewać się można?

Już Wład. Łuszczkiewicz uważał każdą czynność architektoniczną na wsi dlatego za ważną, że wiąże się ona z udziałem mieszkańców w robotach kamieniarskich i murarskich, w kamieniołomach i przy formowaniu cegły [1]).

Nie przesądzając tak postawionej sprawy, uznać jednakże musimy, że wieś to główny teren rozwoju rodzimej sztuki, a kościół na wsi, to najwspanialszy jej zabytek.

Najstarsze kościółki wiejskie, jakie nas doszły z wczesnego średniowiecza, to przeważnie kaplice grodowe, stanowiące zarazem najważniejszą część fortecy. Szczupłe te kościółki składają się zwykle z jednej nawy pułapem nakrytej, skromnego presbiteryum z absydą i wieży obronnej od frontu, do której wejście umieszczano z wnętrza kościoła. Przekształcano i rozszerzano te kościółki nieraz później i zmieniano tak, że dziś trudno oznaczyć, jak one pierwotnie wyglądać mogły. Trudno też dostrzedz w nich jednolitego planu, podyktowanego potrzebami parafii.

Pewien regularniejszy typ kościółka wiejskiego spotyka się dopiero w XIV. a względnie w XV. w., za którego prototyp kościoły Długoszowe służyć nam mogą. Godne są uwagi słowa Łuszczkiewicza, wypowiedziane o średniowiecznych kościółkach wiejskich. „Nigdy — mówi on — kościół wiejski XIV. i XV. w. nie dostraja się do typu kościołów miejskich. Nie ma on nigdy dwu wież od fron-

---

[1]) Łuszczkiewicz Wład., »Przyczynek do histor. architektury murowanych kościołów wiejskich w Polsce średniowiecznej« Spr. kom. hist. szt. VI. str. 264.

tu, osobliwością jest nawet, jeżeli ma jednę. Nigdy też kilkonawowym nie jest [1])"...

Tak samo było w następnych epokach aż pod koniec XVIII. w. W murowanych naszych kościółkach wiejskich darmo szukać wielkiej sztuki i nie można ich porównywać z bogatą architekturą Zachodu ani, co najgorsze, stosować do nich obcej miary, zamiastpolskiego naszego łokcia. Śledzenie w każdym z naszych kościółków wiejskich za jakimś utartym schematem, znanym nam z Zachodu — to błąd najfatalniejszy, którego następstwem przy restauracyi wyeliminowanie wszelkich „naleciałości" określanych zazwyczaj mianem „prowincyonalizmów" czy „barbaryzmów". Tymczasem te naleciałości i nieregularności są najczęściej wytworem miejscowych swojskich czynników i dlatego droższemi nam być powinny nawet od czonych form architektonicznych.

Żeby zwrócić na jedno tylko uwagę: niezwykłą rolę wybitnie charakteryzującą każdą budowlę, a w szczególności kościół, odgrywa dach z swym kształtem, nachyleniem, rodzajem pokrycia, a tembardziej wieżą przez swoje zakończenie. Pod tym względem krajobraz nasz przedstawia niezwykłą rozmaitość, a nawet sam Kraków z Wawelem wykazuje tyle różnych form kopuł i hełmów.

Interesującą ze wszechmiar jest dowolność kompozycyi, na którą sobie dawne wieki pozwalały, nie uważając nakrycia budowy gotyckiej hełmem, przypominającym cebulę lub gruszkę, czy wreszcie rzepę — za jej profanacyę.

Pokrycia dachów i wież na wsi tem więcej nas zastanawiają, że odnajdujemy w nich wpływy obce, odczuwamy dawną tradycyę miejscową i widzimy cieślę porającego się, by dziełu temu dodać coś od siebie. Rozumiał ten domorosły artysta-cieśla znakomicie swoje zadanie. Nie chciał być kopistą, miał jednakże należny szacunek dla tradycyi. Uśmiechała mu się pochwała, na którą chciał sobie zasłużyć, że wieża jego ładniejsza od dawnej.

Przed tak wypieszczonem dziełem jego staje dziś wyszkolony architekt i znajduje w niem tyle błędów konstrukcyjnych, tyle niepoprawnych linii, że radzi, jeżeli nie zniszczenie tego dzieła doszczętne, to przynajmniej jego gruntowną korektę.

Najmniejszym zaś szacunkiem ogółu a nawet wielu pp. architektów cieszą się kościółki drewniane. Tymczasem kościół drewniany jest *per excellentiam* kościołem wiejskim, zwłaszcza w naszym lesistym kraju. Na przejściu z średniowiecza mieliśmy według „*Liber Beneficiorum*" Długosza w dyec. krakowskiej na 529 kościołów zaledwie 110 murowanych, zresztą same drewniane. Jeszcze mniejszy procent podaje Łaski w „Księdze Uposażeń archid gnieźnieńskiej", gdzie na 482 przypada zaledwie 32 murowanych [2])!

Dzięki studyom braci Mokłowskich, Matlakowskiego, Puszeta i innych, a szczególnie nieodżałowanego Zygmunta Glogiera, a po części Maryana Sokołowskiego, znaczenie architektury drzewnej rośnie z dniem każdym. Niestety zrozumienie całej jej ważności przyszło nieco za późno, kiedy już kilkaset kościółków drewnianych uległo zniszczeniu. Resztą pozostałą zająć się należy tem gorliwiej. Tkwią w kościółkach drewnianych jakieś odwieczne tradycye budowlane, uderza w nich pewien klasycyzm formy połączony z prostotą materyału. Położony w ustroniu wiejskiem, szeroko osiadły na ziemi z sobotami dokoła, stanowi niejeden kościółek drewniany o łamanym kilkakrotnie dachu, zakończonym oryginalnymi hełmami sygnaturki czy wieży frontowej, wśród okalających go odwiecznych lip, prawdziwy czar poezyi.

Rozróżnić musimy w tych kościółkach plan czyli rozkład najczęściej trójdziałowy (tj. babiniec, nawa środkowa i małe presbiteryum) przejęty z kościołów murowanych od systemu konstrukcyi właściwej architekturze drewnianej.

Jeżeli w planach i formach zdobniczych, zwłaszcza w kształtach wież naszych kościołów, czuć różne wpływy obce, to zdaniem Z. Glogiera konstrukcyę zasadniczą posiadają one własną, wyłącznie tylko u nas napotykaną. „Ogólna cecha budownictwa drewnianych kościołów polskich jest ta, że wszystkie tak jak chaty wiązane były na zamek, czyli w węgieł z wyjątkiem dzwonic, które miały konstrukcyę słupową, lubo nierzadko budowane były także na zamek czyli z bierwion, poziomo w wieniec układanych" [1]).

Jeżeli chodzi o rodzimą sztukę, architektura drzewna przechowała nam i najdawniejsze jej formy i najswobodniej je stosowała i rozwijała. Odnaleźć i wyczuć piękno tej prostej napozór a tak malowniczej nieraz sztuki ludowej jest rzeczą nietrudną; należy tylko zbliżyć się do niej bez tego uprzedzenia i lekceważenia, jakie dla niej mają niektórzy miłośnicy „wielkiej sztuki". Prawdziwy, wolny od stronniczości i trzeźwy sąd o wartości naszej architektury uchroni nas od wielu błędów w konserwacyi zabytków architektonicznych. Wszystko, cokolwiek z przeszłości na naszej pozostało ziemi, do nas należy! To jednak należy przypomnieć tym wszystkim, w których ręku spoczywa opieka nad zabytkami naszej architektury kościelnej. Czas najwyższy porzucić ten ciasny pogląd na naszą sztukę, który ją redukował do kilku łuków czy profilów gotyckich i wszystko, co duchem średniowiecza tchnęło, uważał za sacrosanctum. A otaczając tak przesadną czcią pamiątki po przodkach XV. w., niszczył wszystko inne, co wiek XVIII. po sobie zostawił. Dziś nauka nie uznaje już tej hierarchii chronologicznej, która przy restauracyi zabytków nakazywała daleko większy szacunek dla starszych wieków, aniżeli dla młodszych. Pietyzm nasz dla pamiątek ojczystych winien być równy dla wszystkich; nakazuje on nam uszanować zakute w kamień myśli wszystkich z kolei pokoleń, jak nie dozwala palić najmniejszej broszury z epoki makaronicznej.

Jest to rzeczą niezwykle ważną, uświadomić pod tym względem ogół, który przeważnie według wieków mierzy wartość artystyczną każdego dzieła. Wogóle bez uświadomienia szerszych warstw wszelka akcya konser-

[1]) Ibidem 285.

[2]) Ibidem 284.

[1]) Glogier Z. »Budownictwo drzewne« II str. 125.

watorska napotykać będzie zawsze na wiele trudności. Pietyzm dla zabytków szeroko pojęty winny wszczepiać: szkoła, literatura i prasa. Należałoby tedy z podręczników szkolnych usunąć dawno już przestarzałe poglądy na style. Od literatury pięknej, a zwłaszcza od prasy, wieleby się też można spodziewać, gdyby ta ostatnia, zawsze rzeczowymi powodowana względami, piętnowała należycie każdy zamach na całość naszej kultury. Pisma ilustrowane przez samo umieszczenie rycin naszych zabytków i krótki ich opis wielką mogą oddać sprawie naszej przysługę. Niejeden, gdy zobaczy swój kościół publikowany, nabierze dlań tem większego szacunku.

(C. d. n)

Z Konstantynopola.

(Od naszego Korespondenta).

Zwrot w polityce wewnętrznej Turcyi.

Gdy Młodoturcy przyszli do władzy, chcieli znieść dawne przywileje podległych sułtanowi ludów i niektórych klas ludności. W pierwszym rzędzie chodziło im o chrześcijan i o cudzoziemców. Stara organizacya kościelna, której chrześcijanie zawdzięczali utrzymanie swego bytu narodowego pod jarzmem tureckiem, miała być usunięta, a cudzoziemcy mieli podlegać sądom tureckim i płacić podatki. Prawa i obowiązki miały być równe dla wszystkich mieszkańców państwa. Ale kościoły chrześcijańskie a także cudzoziemcy sprzeciwili się temu. dodając, że wtenczas i Mahometanie musieliby wyrzec się swoich przywilejów. Tak n. p. mnóstwo spraw jest tu zastrzeżonych duchownemu sądownictwu mahometańskiemu, które w innych państwach podlegają sądom zwyczajnym, a które Młodoturcy chcieliby przekazać sądom państwowym. O wyrzeczeniu się własnych przywilejów nie myśleli Turcy wcale. Powoli jednak zaczęli pojmować, że utrzymując własne przywileje a usuwając przywileje chrześcijan i żydów, postępują niesprawiedliwie i w sposób niezgodny z konstytucyą. Zmienili więc teraz swoją politykę i oświadczyli, że chodzi im tylko o polityczne przywileje chrześcijan i żydów, ale to musiano uznać za wykręt, bo i jedni i drudzy mają jedynie przywileje kościelne. Patryarchowie nie dali się oszukać, ale złączyli się ściślej między sobą dla obrony dawnych praw swoich i przedłożyli rządowi memoryał, w którym zestawili swoje życzenia i zażalenia w sprawach szkolnych i wojskowych.

Dla Turków był ten zwrot niemiłą niespodzianką, bo niczego nie boją się bardziej, jak jedności pomiędzy chrześcijanami. Dotychczas układali się z każdym patryarchą osobno — tak, że jeden nie wiedział o stanowisku innych; — teraz mają przeciwko sobie wszystkich zjednoczonych. Rząd wyznaczył osobną komisyę dla zbadania treści memoryału patryarchów; niektóre z ich żądań przyjęto, po części z pewnemi zmianami, inne odrzucono. Najważniejszą jednak rzeczą jest, że Młodoturcy nie myślą już o zniesieniu ryczałtowem wszystkich przywilejów chrześcijan, lecz poprzestają na ich rewizyi, której też nie sprzeciwiają się patryarchowie, bo niejedno z owych postanowień nie ma już dzisiaj wartości, a nowe stosunki życia wymagają znacznych zmian w przepisach prawnych. Kościoły więc mogą z rewizyi tej korzystać.

To ustępstwo Młodoturków oznacza ważny punkt zwrotny w wewnętrznej polityce Turcyi, a jednocześnie zwrot ten jest widoczny na innem polu: zaczyna się bowiem traktować różne prowincye kraju w sposób rozmaity. Młodoturcy chcieli wszystko koniecznie zrównać i poddać całe państwo rządom jednolitym, zarówno Konstantynopol, jak Albanię, Jemen i dziką krainę górską Kurdistanu. — Mieszkańcy Jemenu i Albańczycy oparli się pierwsi przeprowadzeniu tej zasady rządowej, ale trzeba było dopiero drugiego powstania w Albanii, zanim Młodoturcy poznali wielki swój błąd i zrozumieli, że w każdej części państwa trzeba uwzględniać kulturę jej mieszkańców i stan jej gospodarczy.

Katoliccy Malisorzy mogą sobie przypisywać zasługę, że zrobili wyłom w systemie przesadnej centralizacyi rządowej i utorowali drogę rozumnej decentralizacyi. Także z przesądem, że tylko urzędnik turecki może zawiadować krajem, stoczyli Malisorzy walkę zwycięską, zażądawszy stanowczo zamianowania urzędników rodaków, które im przyrzeczono. Inne narodowości nie-tureckie mogą naturalnie wystąpić teraz z tem samem żądaniem i uzyskać jego spełnienie Jest to szczęściem dla Turcyi, bo dzisiejsi jej urzędnicy, którzy umieją tylko po turecku i nie mogą się porozumiewać z innemi narodowościami, ponoszą w znacznej części winę obecnej bardzo złej administracyi.

Jeżeli Młodoturcy mają jakie takie uzdolnienie polityczne, pójdą dalej drogą, na którą wkroczyli. Zbyt wielki pospiech i gwałtowne przewroty nie uszczęśliwiły jeszcze żadnego narodu Jest to faktem ciekawym i pouczającym, że Młodoturcy porzucają jedną po drugiej swoje idee przewrotowe i wracają do wypróbowanej polityki Abdul-Hamida, jedynie możliwej w Turcyi.

G Herlt.

W sprawie ksiąg parafialnych.

W dziwnych żyjemy zaiste czasach. Postęp techniczny we wszystkich dziedzinach życia dochodzi do takich wyników, o jakich nie śmieliby nasi przodkowie marzyć. W jednej tylko dziedzinie techniki — rzecz dziwna — stoimy niżej od poprzednich pokoleń. Mam tutaj na myśli tworzące się dzisiaj archiwa, powstające współcześnie dokumenty. Jeżeli porównamy wygląd dzisiejszych „dokumentów“ ze starymi aktami, to musimy dojść do bardzo smutnych dla przyszłych historyków konkluzyi. Stare akta wytrzymały liczne wieki i dochowały nam tak bogaty materyał wiadomości o dawno minionych czasach. Niestety, nie możemy się tego spodziewać po naszych dzisiejszych dokumentach. Wygotowane na cienkim „oszczędnościowym“ papierze, pisane lichym, bladym atramentem, a nawet, coraz częściej, „bite na maszynie“ nie przetrwają nawet bardzo krótkiego czasu.

Prawda, że jak to się mówi, „nas to nic nie obchodzi", ale przecież podstawą prawdziwej kultury jest ciągła pamięć pokoleń współczesnych o przyszłych we wszystkich dziedzinach życia.

Do napisania tych kilku słów skłonił mnie fakt następujący: Jeden z XX. proboszczów pokazywał mi niedawno księgi parafialne z minionych wieków i porównywał ich wygląd z księgami dzisiejszemi. Wspólnie z X. proboszczem ubolewaliśmy nad różnicą, jaka nas uderzyła. Stare księgi metrykalne z wieku choćby XVIII-go pisane grubem i wyraźnem pismem na niezwykle mocnym, prawie karton przypominającym papierze, oprawne w skórę żelaznej trwałości, znajdują się w stanie znakomitym. A księgi najnowsze, oprawne bardzo nietrwale, nie wytrzymują z poprzedniemi porównania. Okładki prawie odlatują, wiele kartek ledwie się trzyma. A przecież księgi parafialne to skarbnica dla przyszłych historyków Kościoła, narodu, kultury. Dlatego też pozwalam sobie wyrazić zapatrywanie, że i dziś chyba potrafilibyśmy się zdobyć na księgi równie trwałe, jak księgi z dawnych wieków. Prawda, że wyrób takich ksiąg z dwa razy grubszego papieru i zaopatrzenie ich w bardzo mocne okładki kosztowałoby nieco więcej, niż dzisiaj. Ale przecież jedna księga służy do wpisów przez tak długi czas, że tak drobny wydatek chyba nie może na szali zaważyć.

Sądzę, że wszyscy XX. proboszczowie przyznają mi słuszność, iż księgi dawne są znacznie trwalsze od dzisiejszych. Czyż nie należałoby nad tem pomyśleć i zażądać wyrobu ksiąg parafialnych ze specyalnie mocnego papieru i w możliwie najsilniejszych oprawach?

Tadeusz Nusbaum-Hilarowicz.

Apelacye kanoniczne.

(Dokończenie).

Przyboczną radą biskupa w rządach dyecezyi są kanonicy. W niektórych sprawach, prawnie określonych, biskup przed wydaniem rozporządzeń jest obowiązany zasięgnąć ich rady, w innych wypadkach nawet uzyskać ich zgodę. W tym celu w pewnych okresach czasu zgromadza ich i przedkłada swoje sprawy. W tych wypadkach kanonicy bez poprzedniego podania usprawiedliwiającej przyczyny nie mogą się od tego uwolnić „cum nec de re ad suum vel suorum commodum spectante agatur iuxta vota ipsorum capitularium concludendum". Kto ołtarzowi służy, z ołtarza też powinien mieć środki do życia; kto więc bardziej oddaje się pracy ołtarzowej, większą powinnien mieć zapłatę. Postanawia przeto prawodawca, że kanonicy kościołów katedralnych i kolegialnych wówczas, kiedy biorą udział we wspólnem nabożeństwie w tych kościołach, oprócz zwyczajnej zapłaty mają otrzymywać jeszcze osobną za osobisty każdorazowy udział. Są to tak zwane distributiones quotidianae. Mają one być przy wszystkich tego rodzaju kościołach. Gdyby ich jednak nie było, biskup ze zwyczajnych dochodów kanoników może oddzielić pewną kwotę i na ten cel przeznaczyć. Dochody te tracą ci, którzy nie spełniają pod tym względem swoich obowiązków, określonych statutami biskupa. Wtedy dochody te biskup może przeznaczyć na jaki inny cel pobożny, a kanoników upornych może ukarać stosownie do wielkości przekroczenia.[1]) W poszczególnych jednak wypadkach należy zawsze naprzód zbadać przywileje, jakiemi się może cieszy kapituła.

Ordynaryusz ma upominać i zachęcać do poprawy konkubinaryuszy, mieszkających w jego dyecezyi, chociażby ci piastowali najwyższe godności. Gdyby upomnienia jego nie odniosły skutku, może na tych publicznych gorszycieli rzucić klątwę, która dopiero wtedy może być zdjęta, jeżeli rzeczywiście spełnią polecenie biskupa. Niewiasty zaś, gdyby nie usłuchały trzykrotnego upomnienia biskupa, surowo powinny być ukarane a nawet należy im zabronić pobytu w całej jego dyecezyi. W tym celu biskup może zawezwać pomocy władzy świeckiej. Konkubinaryusze nie mogą się zasłaniać apelacyą przed rozka kazami biskupa[2]).

Biskupi są także jako legaci Stolicy Apostolskiej wykonawcami ostatniej woli wszystkich zapisów, mają też prawo odbywania wizytacyi szpitali, bractw nawet osób świeckich, banków, pobożnych domów miłosierdzia, chociażby zostawały pod zarządem osób świeckich i nawet na mocy przywilejów były wyjęte od władzy biskupiej, — wogóle tych zakładów, których celem jest chwała Boża i wspieranie ubogich. W tych przeto zakładach mogą wszystkie sprawy rozpoznawać i o nich decydować[3]).

Administratorowie świeccy i duchowni są obowiązani każdego roku składać sprawozdanie z administracyi kościołów, także katedralnych, szpitali, bractw, banków pobożnych i t. p. samemu ordynaryuszowi stosownie do przepisów konstytucyi soboru wieneńskiego „Quia contingit" (Clem. 2. De relig. dom. III, 11.), którą przypomiał Sobór Trydencki na SS. 7. de ref. c. 15. SS. 22. de ref. c. 9. Biskupowi przysługuje prawo nie tylko upominać przełożonych tych zakładów, ale nawet, gdyby się okazała potrzeba, może ich usunąć. Karze tej natychmiast powinni się poddać[4]).

Rzeczą biskupa jest erekcya seminaryum dyecezyalnego. Na utrzymanie seminaryum fundusze mają składać kapłani dyecezyi. Od płacenia nałożonej przez biskupa na ten cel kwoty także żaden kapłan nie może się uwolnić przez apelacyę[5]).

Po śmierci biskupa ma kapituła wybrać oprócz wikaryusza także „ekonoma" dla zarządu dyecezyi i admi-

---

[1]) Titul. de cleric. non resident. (III. 4); c. ult. de Rescrip. (I. 4) in 6. c. 34. de electione (I. 6) in 6; c. 4. De his, quae fiunt a Praelato sine consensu capituli. (III. 10). SS. 23. de ref. c. 1; SS. 22. de ref. c. 3. „crescente contumacia, contra eos iuxta sacrorum canonum constitutiones procedant... non obstantibus consuetudinibus"...

[2]) C. Fraternitatis 34. dist.; c. 55. de sententia excom. (V. 39). Tit. De cohabitatione clericorum et mulierum. (III. 2). SS. 25. de ref. c. 14.; SS. 24. de ref. c. 8.

[3]) C. 3, 6, 17, 19. De Testamentis. (III. 26); SS. 22. de ref. c. 8. Clementis VIII. Const. Quaecumque.

[4]) Videsis, c. Quiescamus 42. dist. c. Archidiaconum 85. dist. c. Volumus 89. dist; c. Mos est c. 11. q. 2; c. Quoniam c. 16. q. 1.

[5]) Clem. 2. de relig. dom. (III 11) SS. 23. de ref. c. 8.

nistracyi dóbr kościelnych. Nowy zaś biskup po objęciu władzy może żądać od obu sprawozdania a nawet może ich ukarać, gdyby okazali się winnymi. Karze, naznacznej przez biskupa, mają się coraz poddać [1]).

Apelacya pociąga za sobą tylko skutek dewolutywny od orzeczenia, którem prawo lub biskup naznacza suspenzę lub interdykt za pewne przekroczenia, chyba, że zgłoszono apelacyę z powodu nieważności danego orzeczenia.

Nie tylko w wymienionych wypadkach niema apelacyi ze skutkiem odwlekającym, ale wtych wszystkich, które Sobór Trydencki albo Papieże, opierając się na jego uchwałach, polecają ordynaryuszom do bezzwłocznego wykonania. Benedykt XIV. l. c. §. 37: „Et generaliter ab exemtione aliorum quorumcunque Decretorum dicti Sacri Concilii Tridentini Episcopis atque Ordinariis locorum demandata ab ipsi Concilio et in Constitutione fel. rec. Pii IV. quae incipit: Benedictus Deus“.

Stosownie do tej zasady należy tłumaczyć także postanowienia Piusa X. Postanowienia te nie są zupełnie nowe, ale raczej przypominają tylko po większej części i odnawiają dawne przepisy, zawarte w dekretałach i wdekretach Soboru Trydenckiego, do którego ciągle się odwołuje. We wszystkich Jego rozporządzeniach przebija się ów prawdziwie apostolski ogień Chrystusowy, pobudzający Go do ratowania owieczek od wiecznego zatracenia. W szczególniejszy sposób stosuje do swojej działalności zasadę, wypowiedzianą w dekrecie „Maxima cura“ z 20 sierpnia 1910: „Salus populi suprema lex esto“. Z miłości ku owczarni Chrystusowej każe ustąpić duszpasterzom z parafii, w której z pożytkiem nie mogą pracować i biskupom podaje środek do usunięcia takich pasterzy. Wszelkie pod tym względem wątpliwości usuwa klauzula dekretu Maxima cura c. 25. §. 2: „Adversus huius consilii resolutionem non datur locus ulteriori expostulationi“. A więc apelacya i tu nie jest dozwolona.

X. Grabowski.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Kaplica OO. Augustyanów wProkocimiu. Staraniem krakowskiego konwentu OO. Augustyanów urządzono w Prokocimiu w budynku zakupionym od p. Jerzmanowskiej dużą kaplicę z dwoma ołtarzami, mogącą pomieścić około 1500 osób. W kaplicy, otwartej tego lata, odbywały się w ostatnich dniach misye, które zakończyły się uroczystem nabożeństwem.

Była to zarazem uroczystość otwarcia nowej kaplicy. Mszę św. odprawił w asystencyi licznego duchowieństwa Najprz. X. Biskup Anatol Nowak; w nabożeństwie wziął udział liczny zastęp duchownych świeckich i zakonnych, między nimi komisarz zakonu Augustyanów X. Angelos Rodriguez (Hiszpan z Madrytu, były astronom Watykanu).

Po poświęceniu odbył się obiad dla zaproszonych gości, przeor O. Uth w toaście podziękował wszystkim, którzy się swoją pomocą przyczynili do doprowadzenia obecnego dzieła do skutku. Potem X. biskup Nowak w toaście na pomyślność zakonu OO. Augustyanów na polskiej ziemi opowiedział, jak przybyli oni z ziemi bawarskiej, aby podnieść ducha zakonu i odświeżyć klasztor krakowski, jak nabyli Prokocim, nie dla osobistych zysków i wygód, lecz aby zdobyć teren do owocnej działalności. Ta placówka będzie bardzo ważną dla okolicznej ludności podmiejskiej, dla tych robotników i kolejarzy, narażonych na zepsucie wielkomiejskie, a nie mających dotąd ostoi duchownej w pobliżu. OO. Augustyanie przezwyciężyli wielkie trudności, między niemi także i językowe, a teraz zajmą się wychowaniem młodych Augustyanów polskich, ożywionych prawdziwym duchem zakonnym

W kaplicy codziennie odprawiane będą msze św., gdyż na miejscu przebywać ma obecnie stale dwóch księży. Cały ogromny kompleks sąsiednich budynków zakupili OO. Augustyanie. Część tych budynków odstępują OO. Augustyanie na użytek pewnej prywatnej szkoły średniej.

N.

Dyecezya lubelska. Granicząca od północy z naszą archidyecezyą dyecezya lubelska, obejmująca 2 gubernie lubelską i siedlecką, liczy w b. r. 1,612.437 dusz o. ł. mianowicie: w guberni lubelskiej 952 436 a w siedleckiej 660 001. Dekanatów ma łącznie 19, kościołów I klasy posiada 6, kościołów parafialnych II klasy 20, kościołów parafialnych zwanych administracyami 209, kościołów parafialnych filialnych 21, poklasztornych i innych bez duszpasterstwa 20, wreszcie kaplic publicznych i prywatnych ma 129. Nadto ma 2 szpitale Sióstr Miłosierdzia w gub. lubelskiej a 4 tychże samych Sióstr w gub. siedleckiej. Na czele dyecezyi stoi biskup lubelski, 6-y z rzędu (od r. 1805) X. Franciszek Jaczewski, ur. 1832, ord. 1855, konsekrowany 18/5 1890 r. Dyecezya ta od szeregu lat nie ma biskupa sufragana, gdyż rząd rosyjski nie chce się zgodzić na jego nominacyę. Kapituła lubelska składa się z 4 prałatów i 7 kanoników (8 kanonikat wakuje) — kapituła zaś kolegiaty w Zamościu liczy 3 prałatów i 4 kanoników. Księży świeckich ma w b. r. dyec. lubelska łącznie 441, kleryków (na 3 kursach teologii i 2 filozofii) ma razem 123, a Sióstr Miłosierdzia (innych Zgromadzeń zakonnych tam nie ma) liczy łącznie tylko 46.

X. E. B.

Z Rosyi. Pielgrzymka O. Heliodora. Osławiony mnich Heliodor, znany z niemoralnego życia, sprzykrzywszy sobie pobyt w swej klasztornej fortecy w Carycynie, wybrał się obecnie z 2 tysiącami swoich zwolenników na pielgrzymkę po Rosyi.

O tej misyi „świątobliwego“ mnicha tak pisze „*Utro Rossii*“:

O. Heliodor przybył do Niżnego Nowogrodu wraz z pielgrzymką dnia 5 bm., w drodze powrotnej z Sarowa. Z dworca pielgrzymi z Heliodorem na czele wyruszyli do miasta. Heliodor przez cały czas krzyczał przeraźliwie: „Zdjąć czapki“! Kompania Heliodora szła pobrzeżem Niższego Bazaru; gdy przechodzono obok fabryki Dobrowa i Nabholtza, robotnicy zbiegli się do okien, aby zobaczyć pielgrzymów, wszyscy mieli czapki na głowach. Heliodor zaczął ryczeć na nich: „Zdjąć czapki“! na co mu robotnicy odpowiedzieli: „Odejdź! wędruj dalej“!

Ostatecznie pielgrzymi poszli dalej i przez zjazd zieleński skierowali się ku górnej dzielnicy miasta. Na stokach wzgórza zebrały się tłumy ciekawych, patrząc na niezwykłe widowisko. Idący na czele kompanii pielgrzymi wołają: „Zdjąć czapki“! Nikt nie zwraca na to uwagi. Heliodor powstrzymuje pochód i wrzeszczy, aby zdjęto kapelusze. Grozi, straszy policyą, każe wołać stójkowych. Publiczność powoli zdejmuje kapelusze, jeden tylko przechodzień nie słucha, choć Heliodor ryczy: „Policya! aresztować go! nie ruszę się stąd, póki nie zaaresztują zbrodniarza“!

Adjutant Heliodora Gonochin wraz ze stójkowym wdrapują się na górę do upartego pana w kapeluszu. Za-

[1]) SS. 24. de ref. c. 16.

wiadamiają Heliodora, że „zbrodniarz“ został aresztowany. Kompania rusza dalej. Wkrótce jednak przybiega oburzony Gonochin i melduje, że policmajster kazał puścić pana w kapeluszu. Heliodor znów wpada we wściekłość i zapowiada że „zbrodniarz“ zostanie uwięziony.

Kompania zatrzymuje się przed domem archireja. Biskup Joachim stoi na tarasie. Heliodor idzie do niego na taras i wygłasza mowę, w której między innemi skarży się na duchowieństwo i lud okolic, przez które przechodził. „Śpi duchowieństwo w Arzamasie, śpi lud! Po części z powodu ciemnoty, po części z powodu pijaństwa nie chce nauk naszych słuchać“! Wreszcie ofiaruje Heliodor biskupowi ikon św. Serafina Sarowskiego. Biskup dziękuje i udziela zebranym błogosławieństwa.

Od biskupa poszła kompania do „domu pracy“. W przedsionku domu czekał na Heliodora gubernator Chwostow. Heliodor błogosławił go, poczem obaj ucałowali się serdecznie. Heliodora i kilku wybitniejszych pielgrzymów zaprosił gubernator na obiad. Reszta dostała posiłek w „domu pracy“.

Wieczorem pielgrzymi przyszli przed dom i zaczęli wydawać na jego cześć okrzyki. Na balkon wyszedł gubernator z Heliodorem, który wygłosił wielką mowę polityczną, pomstując na żydów, na Polaków i wogóle na „inorodców“, na inteligencyę itd. Słuchacze kilkakrotnie protestowali krzykiem i gwizdaniem przeciwko jego wywodom“.

Dobrych kapłanów prześladuje się w Rosyi, ale takiemu Heliodorowi pozwala się zakłócać spokój publiczny przez tego rodzaju dziwaczne występy! *X. St. S.*

Kilka uwag z powodu zmiany konstytucyi angielskiej.

Z wielką boleścią rozpisuje się „Czas“ (w Nrze 315 z r. bież.) o ostatniej uchwale Izby lordów. Już dawniej zarzucał dziennik ten wraz z innymi obecnemu rządowi i Izbie gmin angielskiej przewrotne dążenia „radykalne“ i „socyalistyczne“ z powodu, że podwyższono znacznie podatki właścicielom dóbr ziemskich i innym obywatelom zamożnym kraju. Uderzyło nas to dziwne zaiste pomieszanie pojęż (por. Gaz. Kość. r r 1910, str. 86—87) bo przecież sprawa ta nie miała nic wspólnego ze socyalizmem, do którego cech istotnych należy między innemi dążność do zniesienia własności prywatnej, o czem ani kanclerz skarbu Lloyd George ani nikt w parlamencie nie myśli. Rzecz zrozumiała, że lordom nie podobało się podwyższenie podatków (którego i nasi bogacze nie lubią i nigdy nie lubili) ale jest przecież rzeczą całkiem słuszną, żeby każdy obywatel państwa przyczyniał się do zaspokojenia jego potrzeb w miarę swojej możności. Kto ma kilkadziesiąt tysięcy dochodu rocznego (nie mówiąc już o miliarderach), nie zubożeje przez to, że będzie musiał płacić z tego choćby nawet część dziesiątą tytułem podatku dochodowego a za to będzie można ulżyć trochę ciężaru ludziom ubogim. Lordowie jednak założyli swoje veto przeciw budżetowi, przyjętemu przez Izbę gmin i wywołali przez to walkę, która dla nich skończyła się klęską. I oto posłuchajmy, jak smutne były według opowiadania „Czasu“ (które tu zresztą musieliśmy znacznie skrócić) ostatnie dzieje tej walki:

„Liberali i konserwatyści zgotowali pogrzeb konstytucyi angielskiej, a przecież nie był pierwszej klasy. Izba lordów przyjęła w połowie lipca *veto bill*, czyli wyrok na siebie ze zmianami Landsdowna, w drugiem i trzeciem czytaniu. Konserwatyści poświęcili zasadę, zmiany nie ratowały jej, nie ocalały równowagi konstytucyjnej...

Los bilu i Izby lordów był rozstrzygnięty Z najbardziej w świecie znaczącej Izby wyższej zejść miała do najmniej znaczącej. Lord Lansdowne przyznał był już dawniej, że po dwóch wyborach rząd miał prawo załatwić tę sprawę, załatwił ją więc wedle swojego zrozumienia. Izba niższa będzie wszystkiem nietylko w finansach, ale w całem prawodawstwie; wyższej pozostaje jedynie prawo odraczania i przewlekania, oraz odzyskanie znaczenia moralnego. Dziś góruje nad wszystkiem niebywała zdobycz demokracyi, która niema już znamienia tradycyjnej reformy, lecz nowoczesnego wywrotu. Król mógł doradzić kompromis, lecz nie stać go było na to, by zbudować takowy. Szło teraz o przegraną konstytucyi wiekowej, z męstwem i godnością. Mało już gladyatorów, którzyby umieli paść pięknie na arenie, więcej takich, którzy błagają lud o łaskę..

Veto bill bez zmian uchwalony został skromną większością 131 przec w 114. Parowie konserwatywni przyłożyli rękę do zamachu na własną Izbę i na konstytucyę. Z obawy czegoś gorszego, zgodzili się na najgorsze.

„Daily Express“ pisze: „Konserwatyści mieli widoki, ale nie zostały zużytkowane. Bez zbytniego wysilenia udało się p. Asquithowi wyrzucić za okno konstytucyę i ten narodowy upadek dokonany został ostatecznie przez konserwatystów i ich przewódców“. „Morning Post“ żąda, aby parowie, którzy tak haniebnie zawiedli położone w nich zaufanie, pociągnięci zostali do usprawiedliwienia się. „Kraj — kończy — jest teraz na łasce jednej Izby“.

Wybiła godzina jedenasta w nocy. Parowie liberalni wydali okrzyk zwycięstwa, niektórzy unioniści sykali. Taki był koniec wzoru wszystkich nowoczesnych konstytucyi.

Jednocześnie Izba gmin uchwaliła dyety dla deputowanych, ułatwiła przystęp do prawodawstwa niepowołanym, niepożądanym. Zarządzenie gminowładne Fala demokratyczna porwała za sobą konstytucyę angielską. Opór ciągnął się, był miękkim, nieumiejętnym, nie dotrzymał placu. Jeżeli lord Landsdowne pociesza się teraz odrobieniem, to nie wierzy w nie. Rzadko gdzie, ale zwłaszcza w Anglii powraca się do dawnego stanu rzeczy i *restitutio in integrum* nie jest prawdopodobną. Przykład dany przez Anglię oddziała raczej na kontynent. Lord Landsdowne ma prędzej nadzieję, — że będzie można zażegnać *home-rule* i może się nie myli. Irlandczycy przedłożą rządowi weksel, naród może go uznać za niepłatny. Aby Anglia zatrzymała się w demokratyzacyi, cofnęła się, odzyskała równowagę konstytucyjną, trzebaby zmiany ogólno światowego poglądu i trzeba doczekać się chwili, w której przyjdzie osądzić demokratyzacyę zupełną po jej owocach“.

Czy jednak istotnie konstytucyę angielską można nazwać „wzorową“? Czy Izba lordów tak doskonale spełniała zawsze swoje zadanie, że trzeba uważać za klęskę dla Anglii odebranie Izbie tej prawa „veta“? Czy słusznie przestrzega „Czas“, żeby gdzieindziej nie posunięto się również tak daleko w „demokratyzacyi“? Nie jesteśmy zwolennikami 4 przymiotnikowego głosowania do reprezentacyi parlamentarnych, ale sądzimy, że nigdy samo wysokie urodzenie nie powinno zapewniać nikomu prawa do udziału w ustawodawstwie. Wiemy zresztą z historyi, że polityce Izby lordów nie przyświecał zwykle żaden ideał wyższy, że raczej dużo i ciężkich trzeba jej uczynić zarzutów. Czyż można n. p. ze stanowiska katolickiego i ogólno-ludzkiego pochwalić opór, jaki dotychczas stawia ta Izba projektowi, żądającemu udzielenia autonomii nieszczęśliwej i tak ciężko krzywdzonej Irlandyi? Taki „konserwatyzm“, jakiemu daje wyraz „Czas“ w art. przytoczonym, sprzeciwia się dobrze pojętym interesom nietylko Anglii, ale wszystkich narodów. *P.*

Z Ameryki. W obronie szkoły

W Chicago odbył się kongres stowarzyszenia wychowawców katolickich. Uczestnicy stawili się licznie, spiesząc z najbardziej oddalonych okolic. Nie było prawie instytucyi wychowawczej ni kongregacyi nauczającej, któraby nie przysłała swych delegatów. Wszystkie 44 narodowości, z których obecnie składa się dyecezya chicagoska, były reprezentowane na kongresie.

Kongresowi przewodniczył Arcybiskup miejscowy Quigley. Wypowiedział mowę w której podniósł znaczenie szkolnictwa i zasługi Kościoła na tem polu.

O. Burns zaznaczył konieczność reformy katolickich szkół średnich Szkoły te bowiem mają zbyt obfity program, zawierający, prócz ich właściwego zakresu, także przedmioty z kursu szkół wyższych i specyalne. Umysły uczniów nie zdołają objąć zbyt wielkiego zasobu podawanej im wiedzy, co z konieczności wytwarza pokolenie ludzi o wiadomościach niedokładnych i sądzie powierzchownym. Przedmioty więc, nie wchodzące w zakres średniego wykształcenia, powinny być z programu szkół średnich wykreślone; natomiast należy pogłębić wykład przedmiotów pozostałych, mając przedewszystkiem na względzie rozwój umysłu i urobienie charakteru, słowem przygotowanie ucznia do dalszego życia i wszelkiej pracy, jakiej oddać się zechce. O. Burns zaznaczył też, że katolicy strzedz się powinni szkół i podręczników niekatolickich.

O. Brosnahan T. J. wystąpił przeciwko fundacyi Carnegiego, znanego miliarda amerykańskiego, który złożył znaczny fundusz, jako kapitał żelazny na cele **dechrystyanizacyi szkolnictwa** w Ameryce. Ubolewano też nad spustoszeniem, jakie wśród młodzieży szerzy socyalizm. Mówiono także o pracy wychowawczej nad ślepymi i głucho-niemymi.

Z pomiędzy wielu powziętych rezolucyi najważniejsze są:

1) Stowarzyszenie wychowawców katolickich, mające za zadanie pracować dla szkolnictwa katolickiego pod dyrektywą Kościoła, składa Ojcu Świętemu, jako jedynemu nieomylnemu posiadaczowi prawdy, hołd wierności, miłości i posłuszeństwa

2) Fundacyę Carnegiego zmierzającą do dechrystyanizacyi szkolnictwa w Ameryce, kongres uznaje za niebezpieczną dla moralnego i umysłowego rozwoju kraju, a fundatorowi udziela votum nagany.

3) Wobec wzrastającego wciąż ruchu na korzyść sportów i ćwiczeń fizycznych, oraz dla obrony interesów nauczania katolickiego, niezbędnem jest przeciwdziałać niebezpieczeństwu wynikających stąd tendencyi naturalistycznych, co przeprowadzić można tylko w razie, gdy ten dział wychowania współczesnego prowadzony będzie przez katolików.

4) Kongres z zadowoleniem stwierdza postęp ruchu katolickiego na korzyść szkół średnich katolickich i aprobuje wszystkie ulepszenia i wysiłki katolików na tem polu.

N.

Bibliografia.

X. Tomasz Dąbrowski. *Homilie na niedziele i uroczyste święta całego roku.* Wydanie nowe. Warszawa — Kraków. Gebethner i Wolf. 1911 Stron. 454 w 8-ce.

Pożytek i potrzeba dobrych homilii należy do pewników nauki o wymowie kaznodziejskiej. W naszych jednak czasach pojawia się bardzo mało stosunkowo utworów homiletycznych tego rodzaju a jeszcze mniej takich, którymby można przyznać wartość pierwszorzędną. Wielu sądzi mylnie, że wyjaśniając perykopy ewangeliczne, można tylko powtarzać rzeczy bardzo stare, że z nich nic już nowego nie da się wydobyć, że niepodobna przytem jednej głównej myśli rozwinąć, jeden cel praktyczny mając na oku — a przecież ten warunek powinien być w każdem kazaniu i w każdej homilii koniecznie spełniony.

Kazania i homilie X. prałata Tomasza Dąbrowskiego (em. katechety gimn. w Stanisławowie) są znane już ogółowi naszego Duchowieństwa i wielu z nich korzysta. Nie wątpię też, że nowe to wydanie jego homilii dobrego dozna przyjęcia. Odznaczają się one wielką prostotą, jasnością, namaszczeniem, stylem poprawnym i dla najmniej oświeconych przystępnym, — są bardzo krótkie i łatwe do powtórzenia z ambony.

Alę czcig. Autor nie weźmie mi, jak mam nadzieję, za złe, jeżeli dodam tu jedną uwagę, dotyczącą możliwego w wydaniu następnem i pożądanego pogłębienia, zbogacenia i ulepszenia osnowy tych jego homilii.

Jak powiedziałem wyżej (a nie jest to tylko moje zdanie osobiste), powinna każda nauka homiletyczna wypowiadać jedną myśl główną i zmierzać do jednego celu praktycznego.

Otóż w homiliach, które mamy przed sobą, trudno niekiedy dopatrzyć się tej jedności ideowej. Tak np. w homilii na niedzielę III. adwentu mówi Autor najpierw o kłamstwie, potem zachęca do pokory, dalej znów do wdzięczności za ustanowienie Sakramentów świętych w ogólności, a wreszcie do częstego łączenia się z P. Jezusem w Komunii św. Rozumie się, że w homilii, objaśniającej cały tekst perykopy a zapełniającej tylko 6 stron druku, można każdej z owych myśli parę tylko zdań poświęcić.

Przy tej sposobności zwracam uwagę na wskazówki, zawarte w wybornej broszurze biskupa Dra **Kepplera** p. n. „Die Adventsperikopen" etc. (4-te Aufl, 1910. Herder. Por. „Gaz. kość. z r. 1910 str. 588). Por. tamże wyjaśnienie perykopy na III. niedz. adwentu: str 84—94 i dodane uwagi na str. 95—98. Znakomity materyał do homilii podaje także X. Dr. **Reck** „Das Missale als Betrachtungsbuch" 4 tomy Fryburg. 1909—1910 Tamże wyd. 2 gie 1911.

Inne homilie X. Dąbrowskiego są wolne od tego niedostatku. Wogóle można z pracy szan. Autora korzystać w naukach dla ludu i dla uczniów klas niższych, — byleby tylko ktoś nie chciał poprzestawać na samem powtarzaniu ich osnowy. *X. A.*

Nekrologia.

Ś. p. X. Bronisław Niklewicz.

Dnia 7 sierpnia rb. umarł X. Bron. Niklewicz, jeden z najzacniejszych kapłanów dyec. krakowskiej, proboszcz i dziekan w Zawoi. Urodzony w r. 1848 w Żywcu jako syn tamtejszego kasyera miejskiego, szanowanego przez wszystkich dla charakteru nieposzlakowanego, kształcił się w Krakowie, w gimnazyum św. Jacka, poczem wstąpił do seminaryum duchow. w Tarnowie, gdzie go cenili przełożeni a bardzo kochali koledzy. Wyświęcony w r. 1874, pracował jako wikary w Rabce, Milówce i Żywcu, a jako proboszcz w Koszarawie, Radziechowach i Zawoi, wszędzie najmilszą po sobie zostawiając pamięć. Zamianowany dziekanem, pozyskał sobie gorącą miłość księży kondekanalnych a w szczególności także swoich wikarych. Był to charakter nadzwyczaj szlachetny, w obejściu delikatny, wyrozumiały, nie żądający dla siebie jakichkolwiek uznań. Przed kilku laty zapadł na cukrzycę. W ostatnich czasach sądziliśmy, że zdrowie jego poprawiło się, ale serce było bardzo osłabione, a nadto przyszło zapalenie płuc, o którem nie wiedząc, odprawił jeszcze w niedzielę 6 sierpnia mszę św. za parafian. Powróciwszy z kościoła i położywszy się do łóżka, oddał Bogu ducha dnia następnego spokojnie, zaopatrzony św. Sakramentami.

Kościół i plebanię zostawił w wielkim porządku. Tłumy ludu nieprzeliczone i rzewnie płaczące oddały mu ostatnią posługę. Przybyło także 34 kapłanów, w których sercach pamięć zgasłego a przez wszystkich kochanego współbrata pozostanie niezatarta.

Pokój jego duszy! *X. S.*

Zmiany w domach prowincyi galicyjskiej Tow. Jez.

Przeniesieni do kolegium w Krakowie X. Felix Cozel, X. Józef Chrucki, X. Józef Antoniewicz, X. Sebastyan Twardy, X. Jan Rusinowicz, X. Józef Mastaj, X. Kazimierz Wach.

Na rezydencyę przy kościele św. Barbary w Krakowie X. Konstanty Otwinowski, X. Franciszek Zygmunt. Do domu rekolekcyjnego we Lwowie: X. Wawrzyniec Tomniczak, X. Aleksander Mohl, X. Konstanty Marszałowicz, X. Antoni Szydłowski, X. Maciej Jarończyk. Na rezydencyę we Lwowie: X. Michał Kurzeja, X. Jacek Tylka. Do Zakopanego X. Karol Kargol Do Nowego Sącza X. Ignacy Nipocki, X. Ludwik Morawski, X. Jan Kotowicz, X. Alojzy Fridrich, X. Bruno Depoix. Do Chyrowa X. Józef Sawicki, X. Władysław Wojtoń, X. Tomasz Nawrocki, X. Karol Krukoszyński, X. Władysław Rejcwicz, X. Wiktor Hoppe. Do Starejwsi X Alfons Wolf, X. Antoni Augustyn, X. Bolesław Macewicz. Do Stanisławowa X. Aleksander Uram, X. Jan Beigert. Do Kołomyi X. Stanisław Wnęk, X. Jan Kurcz, X. Teofil Pilch. Do Czerniowiec X. Ludwik Goerlich, X. Jan Zakrzewski. Do Tarnopola X. Józef Brząkalski. Do Dziedzic X. Augustyn Wagner, X. Leopold Willimski, X. Wacław Titz. Do Cieszyna X. Jan Assmann. Do Opawy X. Leopold Markefka, X. Józef Koska. Na studya do Rzymu: X. Karol Felis.

Dyrektorem gimnazyum w konwikcie chyrowskim zamianowany został X. Jakób Krysa.

W Domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie odbędą się rekolekcye w następującym porządku: dla mężczyzn ze sfer inteligentnych oo 7 do 11 września; dla kapłanów (I serya) od 11 do 15 września; dla kapłanów (II. serya) od 18 do 22 września; dla mężczyzn ze sfer pracujących (rzemieślników, robotników, włościan) od 28 września do 2 października. Rychłe zgłoszenia pod adresem: ks. superyor Domu rekolekcyjnego we Lwowie, ul. Dunin Borkowskich 11.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Wizytacya kanoniczna. J. E. NP. X. Arcybiskup dokona wizytacyi kanonicznej części dekanatu tarnopolskiego, a mianowicie w Zbarażu 7, 8 i 9 września, w Maksymówce 10 września, w Sieniawie i Kretowcach 11 września, w Stryjówce i Zarudziu 12 września, w Jacowcach z Łozówką i Czernichowcami 13 i 14 września, w Berezowicy Małej z Ditkowcami i Kurniakami 14, 15 i 16 września.

Mianowany administratorem w Bursztynie X. Stanisław Stankiewicz, dotąd administrator w Bolechowie.

Przeznaczeni na posady katechetów w szkołach ludowych: w Tłumaczu X. Leon Kamiński, w Przemyślanach X. Władysław Gądek, w Ottynii X. Mieczysław Zawadzki.

Konkurs na probostwo w Bursztynie rozpisano z terminem do 15. października b. r.

Mianowany X. Jakób Gląb, kat. II. szk. real. we Lwowie katechetą w filii gimn. VII. tamże.

Dyecezya krakowska.

Mianowani zastępcami katechetów: X. Stanisław Meus, w gimn. III. w Krakowie, X. Jan Symeczko, w gimn. Wadowicach, X. Jan Krzemieniecki, w gimn. w Podgórzu, X. Dr. Józef Niemczyński, w gimn. w Nowym Targu.

Dyec. przemyska.

Odznaczeni exp. can. księża: Tomasz Szurek, prob. w Pnikucie; Stanisław Kotyrba, katech. szkoły żeńskiej w Krośnie, Leopold Turzyński, dyrektor chóru katedralnego i szkoły organistów. profesor śpiewu Gregoryańskiego w seminaryum duch. i katecheta szkoły im. Sienkiewicza.

Mianowany X. Dr. Tomasz Wąsik, katechetą w gimn. w Przemyślu na Zasaniu.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik** — Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny)